Nr. 41. Kołomyja, Czwartek dnia 3. września 1907. Rok I.

GONIEC POKUCKI

Czasopismo poświęcone polityce i sprawom społecznym Pokucia i okolicy.
Wychodzi w każdy czwartek.
WYDAJE i REDAGUJE KOMITET.

Bióro Redakcyi i Administracyi znajduje się przy ulicy Kraszewskiego l. 4.

Pojedyncze numery kupować można w księgarni Michała Żyborskiego, w biurach dzienników Zimblera w Rynku, i w trafice Klementyny Kluczyńskiej ul. Kraszewskiego l. 4. i u Gerschona Gottlieba ul. Jagiellońska

Przedpłata roczna wynosi . . . . . . 8.— koron
„ kwartalna . . . . 2.— „
„ miesięczna . . . . 0·70 „
Numer pojedyńczy 16 groszy (ośm centów).

Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.
Rękopisów się nie zwraca.

Ogłoszenia: Za całą stronę 40 kor., za pół strony 22 kor., za ćwierć strony 12 koron. Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 groszy. Drobne ogłoszenia po 4 grosze od słowa. W rubryce „Nadesłane" po 20 gr. od wiersza.

Mądry Polak po szkodzie.

W oczach naszych gra się we Lwowie niegodna komedya. Posłowie z większości sejmowej radzą o mostkach, pokrzywach, zającach i czekają, aż rząd ogłosi zamknięcie sesyi sejmowej. Wtenczas rozjadą się do domów i będą się wymawiać brakiem czasu, niespodziewanem zamknięciem sejmu, siłą wyższą i t. d. A największy postulat dziejowy chwili bieżącej: zmiana ordynacyi wyborczej, nie doczeka się załatwienia i wtenczas starostom zostawi się obowiązek naprawiania przy wyborach tego, co panowie posłowie zaniedbali.

Musi zmiana ordynacyi wyborczej być dziejową koniecznością, skoro ani w prasie, ani w prywatnych rozmowach nikt od najbielszego konserwatysty do najczerwieńszego socyalisty nie odważył się twierdzić, jakoby dotychczasowa ordynacya nie potrzebowała zmiany. Widocznie wszyscy bez wyjątku czują, że naprawy, reformy potrzeba.

Co i jak zmieniać, niech mówią ci, którzy, sięgnąwszy po mandat, zobowiązali się przed narodem i przed sobą samymi myśleć za wszystkich. Jeżeli, czując ważność chwili, nie znajdują sposobu na pokonanie trudności, sumienie powinno ich nakłonić do złożenia mandatów, do których nie dorośli. Innej drogi niema, a raczej być nie powinno.

A jednak panowie z większości sejmowej znaleźli wyjście. Wyjście, chociaż niby sprytne, czy chytre, to jest nie robić nic i czekać na wypadki.

Od chwili, kiedy postawiono zmianę ordynacyi wyborczej do parlamentu, kiedy socyaliści, ludowcy i Rusini zapowiedzieli walkę o czteroprzymiotnikowe głosowanie do Sejmu, politycy powinni byli zastanowić się nad położeniem i obmyślić sposoby do uprzedzenia lub przetrzymania ataku. Tego od polityków każdy ma prawo żądać. Tego od posłów domagać się musimy. Jeżeli ci panowie, zamiast przewidywania wypadków, pozwalają się im niespodzianie zaskoczyć, okazują najdowodniej, że mogą być odpowiednimi na rządców, drogomistrzów lub wyścigowców, ale że w politycznem życiu miejsce nie dla nich, że więc powinni je odstąpić innym. Jest to niesumienność czuć, iż się do godności nie dorosło i tej godności uparcie rękami i nogami się trzymać.

Tymczasem potrzeba zmiany w obowiązującej ordynacyi nie okazała się tak niespodzianie. Rozumiała potrzebę lewica sejmowa i przez usta posła Głąbińskiego postawiła swój wniosek. Można o tym wniosku mieć zdania różne, ale należało przyjąć go do wiadomości — tymczasem panowie z większości milczeli. Za tchórzliwi, aby wręcz oświadczyć, iż zmiany żadnej nie trzeba — za bezmyślni, aby swój odmienny, ale przeciez potrzebę zmian uwzględniający wniosek postawić, obrali drogę wygodną, drogę tradycyami czasów saskich sięgającą: nie robić nic.

Zaczęła się polemika w gazetach, na zgromadzeniach, a oni milczeli. Prasa konserwatywna podawała nam dokładne sprawozdania z haremu sułtańskiego, ze spisu potraw w Wilhelmshöhe, Swinemünde, Ischlu itd. czytaliśmy o Abissynii, Kambodży i Honolulu, ale o potrzebie kraju, o przyszłości Galicyi ani słowa. Gazety milczały, jak i panowie z większości.

Wreszcie rząd zapowiedział ostatnią sesyę sejmową z uchwaleniem nowej ordynacyi w programie obrad. Konserwatyści milczeli. Sejm się zebrał, zgromadzenia publiczne wnoszą rezolucye, uchwały, wezwania, a ci panowie milczą. Zapytani o ordynacyę wyborczą, odpowiadają półgębkiem, że zmiana jest potrzebna, że Sejm się zastanowi, że coś zrobić na leży. Ale co?

Jest w tem i tchórzostwo i niesumienność. Tchórzostwo polega w tem, że sobie żadnej zmiany nie życzą, a brak im odwagi, aby to głośno powiedzieć, brak męstwa, aby swego zdania bronić. Przekonania jakiekolwiek, jeżeli są szczere, zasługują na szacunek. Można je zwalczać, ale zwolenników szanować należy. Za to brak odwagi do przyznania się do swoich przekonań, brak odwagi do obrony tych przekonań jest rzeczą ohydną, godną napiętnowania i pogardy.

Niesumienność tych panów widoczna w tem zgadzaniu się rzekomem na zasadę, w przyznawaniu, że zmiana jest potrzebna i w rozmyślnem bezrobociu. Panowie z większości sejmowej urządzili sobie poprostu strajk wobec tego postulatu. Nie myśleli o nim i nie myślą, czekając natchnienia z nieba, z Wiednia, z Buska. Tymczasem wabią lewicę sejmową do kompromisu. Jaki kompromis, o co, na jakim podkładzie?

Gdyby przeciw wnioskowi lewicy postawili swój własny, zachęta do porozumienia się byłaby zrozumiałą. Ale oni teraz wysyłają na zwiady. Bobrzyński coś wyimaginował, Cieński zabawił się również, ba nawet pewien notaryusz porobił jakieś projekty. I panowie konserwatyści radziby poznać co o tych projektach sądzi kraj i ich koledzy z lewicy. Ale zapytani, który z tych wniosków za swój przyjmują, odpowiadają, że żaden, że to są próby, sondowanie opinii, harce.

Dziś na harce za późno. Takie projekty dla zbadania opinii powinny były pojawiać się od marca ubiegłego roku. Był czas na próbowanie, roztrząsanie, badanie opinii, na wszelkie macania w ciemności. Panowie z większości sejmowej ten czas rozmyślnie przespali, czy przemilczeli. Teraz, gdy kraj czynu woła, na czyn czeka, jest to niegodne igranie z narodem, jest to krwawa zabawka, która może zachwiać całą naszą przyszłością.

Dwie są możliwe nadzieje konserwatystów: albo mają jakiś projekt, z którym chcą pod sam koniec sesyi wystąpić, zaskoczyć znienacka lewicę i przepytywać go na uchwałę, albo przegawędzą czas, póki rząd nie zamknie sesyi i wtenczas nowe wybory odbędą się na stary sposób, a wina spadnie na rząd centralny.

Obie te nadzieje są tak dziecinne, że człowiek boi się posądzać o nie takich sprytnych panów, jak konserwatyści. Chyba, że spryt, dyplomatyczna nieszczerość i inne niby to polityczne zalety nie chodzą w parze ze zdrowym rozsądkiem.

Gdyby ci panowie chcieli jakiś dziwoląg wprowadzić przez zaskoczenie lewicy, to posłowie z lewicy, nie mając możności rozważenia projektu, poprawienia go, czy przerobienia na podstawie kompromisu, mają zawsze drzwi otwarte, mogą wyjść i ten zamach stanu

Tęsknota.

Szła — zdawało się, że szła jakaś senna — jakaś biedna — niezrozumiana — szła — nie, — wlokła się raczej, aniżeli szła. Wszystkiego co spotykała, zdawała się nie spostrzegać — nie widzieć — dusza jej była gdzieindziej — wlokło się tylko ciało — czyli cień ciała. - Ach żeby tylko można nie zwracać uwagi — nie spotykać się — nie musieć odpowiadać — być ze samym sobą.

Tęsknica, bo ona to była, posyłała wzrok od czasu do czasu w dal — hen za światy — za czemś niedościgniętem.

To upragnione, nieskończone jakieś, iskrzyło, mrugało daleko do niej, jak przecudna gwiazdka wieczorna iskrzy się czasem przez zeschły szuwar na błoniu:

I znowu oczy przykrywają powieki — nigdy — niemożliwe — nieurzeczywistnione.

Idąc — raczej posuwając się — dotyka swojemi stopami matki ziemi, tej która z miłości jest rodzicielką wszystkiego, a szata jej powłoczysta muśnie od czasu do czasu człowieka biednego.

Przyjacielsko dotyka swoją ciemną, smutną szatą tylko niektórych — ona chociaż owinięta — ze spuszczonemi oczyma, odczuwa swoją subtelną duszą, do kogo ma się zbliżyć.

Samolubów, ludzi bez serc, nie dotyka swoją szatą — mija ich — nie zważa na nich — ona zbliża się tylko do tych, którzy niosą serce — duszę — braciom swoim — bo ona jest najmilszą przyjaciółką — nieodstępną towarzyszką, więcej, bo rodzoną siostrzycą, jednej z największych potęg świata — potęgi najpotężniejszej - miłości.

Bez tej potęgi — bez tej mocy wszechwładnej, byłoby życie ludzkie czcze — szare — bez celu.

Ta potęga rozbudza pragnienie życia i poświęcenia, czyni słabych bohaterami — ona rozbudza w sercach święty, prometejski znicz, gorącego umiłowania dla Ojczyzny.

Ta moc prowadzi wielu na śnieżne stepy Sybiru, a przyjaciółka i szlachetna jej towarzyszka, bezgraniczna tęsknica, idzie z nią, by hen, tam, wzdychać do zielonych pól, kwietnych, ojczystych łąk.

Mocy tej, sile nad siłami, mocy, która stworzyła świat, zbawiła ludzkość, zawdzięczają męczone dzieci nasze swą spiżową wytrwałość — i znowu towarzyszka jej, nieodstępna tęsknica, każe tym małym męczennikom tęsknić do wolnej, słodkiej, Matki Ojczyzny.

Cóż dopiero, gdy ta moc najpotężniejsza i jej nieodrodna siostrzyca, owładnie dwie dusze pokrewne, pchane jakby siłą przeznaczenia, wtedy tęsknica, to jakby łańcuch duchowy, poprowadzony przez morza i góry, niesie intuicyą wiedziona, siłę i utrzymuje tę potęgę, podnieca ją — wzmacnia.

Tęsknota chodzi wszystkiemi drogami życia, drogami rozlicznych obowiązków, prac, trudów, przygód — wlecze się ona drogami, dróżkami i ścieżynkami, pełnemi nieraz gruzów i wybojów ale i drogami usłanemi kwiatami.

Na każdej z tych dróg stąpa jednakowo — zawsze pragnie — zawsze tęskni.

Znicz.

udaremnić. Zrzucenie winy na lewicę, że udaremniła zmianę, albo się konserwatystom nie uda, bo za wiele było już zgromadzeń publicznych zawiele gazety pisały i pisać będą, za wiele lud czyta, aby dał sobie wmówić takie brednie — gdyby zaś uwierzył, to zysk z tego obałamucenia odnieśliby nie konserwatyści, lecz socyaliści. Jeżeli panowie konserwatywni wolą, żeby im prawa dyktowali nie Głąbiński, Małachowski itd., lecz Stapiński, Trylowski lub Mahler, to im taki gust mieć wolno, ale kraju całego przez swój upór wtrącać w tego rodzaju przepaść nie wolno.

Jakikolwiek projekt gotują ci panowie na ostatnią chwilę, musi on być i zły i głupi, skoro z nim dotąd tak wstydliwie się kryją. Zły, bo celem jego jest zapewne utrzymać dla nich pewną liczbę mandatów zaasekurowanych, głupi, bo dotychczasowe wielkie przeróbki, przedsięwzięte przez tych panów, nie celowały rozumem: dość przypomnieć statut Rady szkolnej krajowej.

A jeżeli jedynym celem jest asekuracya pewnej liczby mandatów dla właścicieli dóbr, to reszta dostanie się Stapińskim, Budzynowskim, Standom i t. p. i wtenczas zobaczymy, co sejm w takim składzie zrobić potrafi. Zobaczymy, czy sami konserwatyści nie zechcą potem wyrzekać się mandatów.

Musi być dziwolągiem ten projekt, jeżeli jest. A jeżeli go niema, to jeszcze gorzej. Utrzymanie status quo nie jest bynajmniej zatrzymaniem stanu posiadania. Jawność głosowania, która niegdys zapewniała polskim konserwatystom mandaty, dziś zwróciła się przeciw nim. Ludowcy, Rusini i syoniści są tak zorganizowani, walczą takim terrorem, że nacisk starosty zmalał do zera wobec naporu mas, które po wyborach niszczą plony sąsiadów, kaleczą ich po zbójecku, prześladują im dzieci i t. d. za to, że nie głosowali w myśl ogólnej komendy.

Politycy powinni znać stan umysłów w kraju, powinni wiedzieć o przeobrażeniach wewnętrznych stronnictw i powinni liczyć się z tyranią tłumów i agitatorów. Jeżeli dotychczasowa ordynacya wyborcza utrzyma się, Galicya zachodnia wybierze z IV. kuryi ludowców, wschodnia ruskich radykałów. W kuryi miast syoniści, wspomagani przez Rusinów, mają w trzech czwartych miast widoki wyjścia. A wtenczas wiryliści i większa własność nie wystarczy do przeprowadzenia swoich żądań — wtenczas ustawę wyborczą podyktuje Stapiński i Oleśnicki, a Polacy muszą ją przyjąć.

Dlatego zbrodnią jest nie przeprowadzić ordynacyi dopóty, dopóki my możemy ją dyktować — gdy ją nam wrogowie społeczeństwa dyktować zaczną, będzie zapóźno na protest.

I jeśli kraj raz na zawsze dostanie się w ręce ludowców i radykałów ruskich, wina niepodzielnie spadnie na dzisiejszą większość sejmową. Dlatego konserwatyści powinni dobrze zastanowić się, póki czas.

Korespondencye.

Zaleszczyki w wrześniu 1907.

Koło T. S. L. od roku co tygodnia odbywa regularnie posiedzenia i ma każdym razem wiele spraw do załatwienia, bo co niedzieli urządza odczyty i pogadanki w licznych czytelniach naszego powiatu a nadto wskutek ospałości a raczej zimowego snu Koła w Tłustem działa i w jego rejonie. Ta systematyczna, regularna praca, nie obliczona na chwilowy blask ale czyszczenie z narosłej rdzy stale co tygodnia, opuszczony do niedawna lud polski, wywiera powoli skutek pomyślny a bardziej w tem jest pocieszające, że młodsza generacya a zwłaszcza dzieci już inaczej patrzą, pojmują i działają. Oto mały przykład.

W Burakówce, oddalonej 4 mile od miasta, zamieszkałej w większości przez Polaków założono przed 3 miesiącami polską czytelnię. Liczne zgromadzenie włościan i starszej dziatwy w dniu otwarcia czytelni i zainteresowanie się nią zapowiadały dobrą jej przyszłość, zwłaszcza, że tamtejsi Polacy sami o nią prosili. To skupienie żywiołu polskiego, to polskie ognisko pod godłem czytelni polskiej nie podobało się tamtejszej ruskiej mniejszości, ale i ta w gruncie rzeczy nie miałaby nic przeciw temu, gdyby nie podniecanie i burzenie ze strony tych, którzy świecić powinni przykładem ogólnej miłości a do tych należy właśnie tamtejszy ksiądz ruski Załucki.

Temu to nie dość było wzniecić niepokój, tworzyć trwogę między ludem ruskim, gdzie zazwyczaj z ukrycia działa, ale przeniósł jeszcze swą żółć do szkoły. Oto w czasie religii odezwał się do zgromadzonej polskiej i ruskiej dziatwy: „Rusyny sylni, bo ich je bohato". Na to powstała uczenica Marya Żymańczuk (12 lat licząca) i tak rzekła: „Proszu otcia duchownoho Polaki suť sylnijsi, bo ich je szcze bilsze". Zbity z tropu ojczulek duchowny zapomniał języka, ale nie dał za wygrane i na następnej godzinie w innej klasie znowu upiększył naukę religii głęboką nauką polegającą na bratniej miłości, bo powiedział: „Polaki nechaj idut za San, tutkaj ony nic ne majut, wsio jest Rusyniw, bo ony mocni" (zapewne miał na myśli Kratta et consortes), ale i tu znów jak na zawołanie powtórzyła się podobna scena jak wyżej, bo powstał Stanisław Juszczuk i wypowiedział śmiało: „Tu są także Polacy, bo przecież ja jestem Polakiem". Za jego przykładem broniły swej narodowości i inne polskie dzieci. Odezwanie się Stasia podziałało skutecznie, bo ksiądz ruski umilkł.

Gdy fakt powyższy doszedł do wiadomości Koła T. S. L. udali się delegaci do Burakówki i tam po przemowie skreślającej wielką miłość Polaków do ziemi polskiej, a opartej na wielu historycznych przykładach, dla odznaczenia za naśladowanie godne wystąpienie w obronie swej polskiej narodowości wręczono dwie piękne książki w upominku z dedykacyą Maryi Żymańczuk „Z biegiem Wisły", Juszczukowi „Krzyżaków" Sienkiewicza (powieść hist. dla młodzieży) a innym rozdano obrazki.

Rozpromienione twarzyczki spoglądały okiem pełnem radości na wręczone im książki a licznie zgromadzeni z rozkoszą patrzyli na maluczkich obrońców polskiej narodowości.

Ale mimowolnie nasunęło się pytanie, dlaczego młodzież polska zostaje na ruskiej religii, gdy ksiądz polski jest w miejscu. Niestety — ks. polski mieszka od szkoły o jakie 10 minut drogi, ale rzadko w niej bywa, niczem się nie interesuje, przepraszam, interesuje się tylko sobą, sprawa polska jest dla niego obcą, a że tak jest w istocie, wskazuje fakt następujący. Z chwilą przybycia delegata T. S. L. do wsi zawiadomiono zaraz o tem księdza, ten nie tylko że nie przyszedł do czytelni, ale trzymał lud w kościele na nieszporach, polecając mu śpiewać jedną pieśń po drugiej czego nigdy poprzednio nie czynił a uwolnił go dopiero późnym wieczorem.

A zatem jeśli dwór nie działa, bo jest obojętny, ksiądz polski, co przykro wyznać, jeszcze bardziej, pytamy się, skąd dziatwa czerpie tyle siły i hartu ducha? skąd płynie śmiałość u maluczkich bronienia swej narodowości? Oto wskazano nam na starą walącą się lepiankę z obok sterczącym na pół zgniłym słupem, na którym w tamtym wieku „coś" dzwoniło, pokazano nam zdrój dla ducha, gdzie trzy Siostry Zgromadzenia Rodziny Maryi są nauczycielkami.

Czy zadowoleni jesteście ze szkoły? pytamy się włościan. Nasze mateczki dzieci i nas uczą, teraz dopiero wiemy, co to jest szkoła, dzieci do szkoły uciekają, przy chacie ich nie zatrzymasz — była odpowiedź włościan. A wy gospodarzu, zapytuję obok stojącego Rusina, cóż na to powiecie? czy chcecie by siostry pojechały za San? „E . . . e . . . gdyby mateczki chciały nas porzucić, to my ich nie puścimy" odpowiedział chłop Rusin. I cóż księże Załucki, chcesz Polaków wypędzić za San a twoi parafianie nie chcą ich puścić. Po czyjej stronie miłość braterska, u kogo szlachetniejsze serce, kto umie cenić pracę mateczek?

Łanczyn we wrześniu 1907.

(Otwarcie szkoły ludowej polskiej w Łanczynie i w Łomadzynie).

Z wesołą nowiną z sercem rozradowanem spieszę do Was Szanowni czytelnicy! Oto w przeciągu krótkiego czasu zostały otwarte w powiecie nadwórniańskim dwie szkoły ludowe polskie. Pierwsza szkoła została poświęconą w Łanczynie 8. września b. r. w dniu Narodzenia N. P. M. gdyż się w tutejszym kościółku odbywa odpust, który co roku ściąga znaczny zastęp polskiego ludu z całej okolicy naszej. Piękna to była uroczystość, której mieszkańcy Łanczyna może się nie spodziewali. Może i nie marzyli, że kiedyś dzieci ich, które w szkole słyszały tylko język ruski (a w domu rodzice ot tak „z przyzwyczajenia" także posługiwali się ruskim językiem) uczyć się będą w mowie ojczystej czytać książki polskie i że w tym ukochanym języku usłyszą z ust nauczycieli nie jak dotychczas słowa nienawiści, jeno miłości i zgody.

W tym duchu przemawiał ks. proboszcz Czerniatowicz, który po sumie w tut. kościele, śpiewając pieśni nabożne poprowadził procesyę do nowej szkoły, przeglądającej z poza zieleni drzew i gierland kwiatowych strojących ją w dniu narodowego święta, ścianami białemi, jak duszyczki tych dziatek polskich, które w tej szkółce niebawem zasiędą. Po przemówieniu ks. proboszcza Czerniatowicza zabrał głos delegat T. S. L. z Kołomyi prof. Sienicki, bo pod protektoratem kołomyjskiego Koła T. S. L. szkoła naszu otwartą została.

Delegat prof. Sienicki w mowie swej treściwej a jędrnej rozwiał przedewszystkiem obawy wielu niestety jeszcze u nas niedowiarków: że uczęszczanie do takiej szkoły ludowej nie uwalnia wcale od obowiązku szkolnego. Pogłoski te szerzą umyślnie radykali ruscy, by lud polski od posyłania dzieci do takiej prywatnej szkoły odstraszyć; straszą również łatwowiernych, że taka szkoła polska, choćby jak najwięcej miała uczniów nigdy nie przejdzie na etat krajowy i wreszcie będzie ciężarem ofiarodawców.

Po poświęceniu zgromadzili się uczestnicy na skromny obiad urządzony dla tych, którzy z okolicy przybyli, gdzie wypowiedziano wiele rzeczy tak bardzo leżących nam na sercu, gdzie każdy z mowców potrącał wszystkie struny po kolei, prócz strun dysharmonii i nienawiści, na których najbliżsi wrogowie nasi tak chętnie grają przy każdej okazyi. P. K. w ręce prof. Sienickiego wzniósł toast na cześć Koła kołomyjskiego T. S. L. które tak gorąco popiera każdą myśl założenia polskiej szkoły ludowej. Inicyatywę do otwarcia tej szkoły dali sami obywatele tutejsi Polacy: rolnicy, kupcy, robotnicy, których w tych dążnościach szlachetnych popierał całem sercem i duszą i z ogromną energią p. E. Dzięki zgodnemu działaniu wspólnemi siłami mamy o to na kresach w tym zakątku górskim, gdzie od lat szeregu odbywała się bezkarnie systematyczna kradzież dusz polskich i zruszczanie polskiego ludu, mamy szkołę polską, obronną redutę przeciw hajdamackiej inwazyi.

Do szkoły wpisało się przeszło pięćdziesiąt dzieci; nauka rozpocznie się, gdy przeminie u nas epidemia szkarlatyny.

W tydzień po otwarciu szkoły w Łanczynie szły znowu liczne rzesze polskiego ludu do Łomadzyna, przysiółka Majdanu średniego, gdzie również staraniem Polaków rolników otwartą została polska szkoła ludowa. Poświęcenia szkoły dokonał ks. proboszcz Borek z Majdanu, w gorących słowach zachęcał do wytrwania w dobrej raz powziętej sprawie wbrew naszemu usposobieniu łatwo zapalnemu, z którem zrywamy się do czynu, jesteśmy zrazu ofiarni i chętni, ale równie pospiesznie najmniejszem niepowodzeniem zrażeni i zniechęceni opuszczamy ręce. Pan K. przemawiał do serc licznych słuchaczów, by ta ufność i wiara, którą dotychczas mieli do swych przewodników była i nadal zawsze łącznikiem dusz bratnich, by sądzili ludzi po czynach nie po słowach to z pewnością żadnemu warchołowi nie uda się sprowadzić ich z tej drogi prostej raz obranej, którą jedynie iść trzeba służąc miłej Ojczyźnie.

Prof. Sienicki zachęcał następnie uczestników zebrania, by przy wyborach nie dali się zawojować przez radykałów ruskich, którzy doprowadzili swą agitacyą do tego, że w Majdanie, gdzie mieszka przeważnie ludność polska jest w radzie gminnej dwóch tylko Polaków, a wszechwładny wójt Tryniak przeforsował nawet uchwałę ruskiego urzędowego języka!!

Do szkoły polskiej wpisało się 70 dzieci. Nauka już się rozpoczęła.

Wasz.

Kronika miejscowa.

Mianowanie. Lwowski wyższy Sąd krajowy zamianował praktykanta konceptowego skarbu w Kołomyi, Leona Fryderyka Rozwodę, auskultantem okręgu lwowskiego wyższego Sądu krajowego.

„Betlejem polskie" słynny utwór Lucyana Rydla za jego specyalnem pozwoleniem wystawi u nas Stowarzyszenie „Gwiazda" w początkach stycznia.

Wesele powstańca, obrazek sceniczny z r. 1863, w 2 aktach przez Tadeusza Zubrzyckiego, wyszedł w Czerniowcach, nakładem „Gazety Polskiej". Bardzo dobrze nadający się utwór dla teatrów i przedstawień amatorskich.

Uroczysty wieczór Kościuszkowski staraniem wydziału „Sokoła" odbędzie się dnia 20. października. Między innymi punktami programu odegrają amatorzy 1-en akt utworu J. Marcinowskiej p. t. „Kościuszko".

Staraniem Wydziału Stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda" odbędzie się dla członków tego sto-

warzyszenia i ich rodzin szereg odczytów i pogadanek naukowych (rodzaj uniwersytetu ludowego).

A no spróbować — nie zawadzi — przecież bodaj raz może się przejdzie któryś z funkcyonaryuszy magistrackich i ogládnie połamane deski, przykrywające odpływy przy ul. Staromiejskiej. „Babskie lato“ jaśnieje. Spacer nie zawadzi.

Specyalnemu nadzorowi policyi polecamy szynk (na rogu rynku) gdzie codziennie takie wyprawia się tam awantury, że ludzie wychodzą pokaleczeni — szyby porozbijane — a sąsiedzi często-gęsto ani marzyć nie mogą o jakim takim bodaj śnie.

Woda sodowa, jej fabrykacya pozostawiała zawsze wiele do życzenia — dawała powody do licznych skarg i utyskiwań, ale to, co się teraz dzieje, przechodzi już granice możliwości. Brud, niechlujstwo — tam gdzie ją wyrabiają, syfonów się wewnątrz nie czyści, robią koło wytworzenia tej wody ludzie całkiem niefachowi, a musi to być dobry wogóle interes, jeżeli co chwila powstają nowe fabryki — lada żydeczek, buch! otwiera fabrykę wody sodowej. Tak dalej panowie być nie może.

Zakład naukowy SS. Urszulanek. Wśród ogłoszonego w dziennikach lwowskich spisu prywatystek, które zdały egzamin dojrzałości (maturę seminaryalną) w Przemyślu znajdują się także dwie wychowanki tutejszego zakładu naukowego SS. Urszulanek: Zofia Jaworska i Antonina Smetanikówna. Panienki te dopiero w obecnym roku szkolnym t. j. w czerwcu 1907 ukończyły studya licealne w Zakładzie SS. Urszulanek w czem najlepszy dowód, że do uzupełnienia swej nauki bardzo niewiele potrzebowały czasu, bo dwa miesiące zaledwie. Niechże ten fakt niezbity będzie dla wszystkich rękojmią, że studya licealne odbyte w Zakładzie SS. Urszulanek, mimo, że dają uczenicom ze stanowiska wiedzy, nauki i językoznawstwa znacznie szersze horyzonty są zarazem tak planowo i systematycznie traktowane, że równają się zupełnie studyom w seminaryum nauczycielskiem.

Dar na wypożyczalnię T. S. L. Inżynier Stanisław Münnich złożył kwotę 48 koron 70 h. na rzecz wypożyczalni Zarządu głównego T. S. L.

Kwota powyższa stanowi resztę pozostałą po zamknięciu rachunków z wydatków dziesięcioletniego Zjazdu koleżeńskiego byłych maturzystów szkoły realnej w Krakowie.

Na 3 szkoły polskie założone i utrzymywane przez tutejsze Koło T. S. L. zdeklarowali roczne kwoty w ratach miesięcznych: P. P. Juliusz Wereszczyński nacz. sądu w Gwoździcu 48 kor., Mikołaj Jakubowicz, właśc. dóbr, Słobódka polna 36 kor., Franc. Christen, właśc. dóbr, Chlebiczyn 36 kor., Jakób Marmorosch, właśc. dóbr, Soroki 24 kor., Karol Sachowski, właśc. dóbr, Czeremchów 24 kor. Marceli Jełowicki, właśc. dóbr, Chlebiczyn 24 kor., Stanisław Linde, właść. dóbr Czeremchów 24 kor., Karol Fuchs, emer. nadpoborca podatkowy 24 kor. i Franc. Piechowski, em. rotmistrz żandarm. 24 kor. — Jednarozowo złożył p. Eisig Zimand ze Słobódki leśnej 20 kor.

Razem z poprzednio ogłoszonemi zdeklarowano dotychczas na bieżący rok szkolny 774 kor. — a jednorazowo złożono 140 kor. Razem 914 kor. Utrzymanie zaś 3 szkół kosztować będzie przeszło 3000 kor.

Wydział Bursy dla dziewcząt im. A. Mickiewicza w Kołomyi składa podziękowanie p. M. Jasińskiemu za ofiarowaną na rzecz tejże Bursy kwotę 5 koron.

Sekretarka A. Łuczyńska. Przewodnicząca K. Matczyńska.

W niedzielę 22. września odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa „Bursa polska dla dziewcząt im. A. Mickiewicza w Kołomyi, na którem ustępujący zarząd przedstawił sprawozdanie z czynności za rok szkolny 1906/7.

W roku sprawozdawczym znajdowało w Bursie umieszczenie 56 dziewcząt z powiatu tak kołomyjskiego jak i okolicznych, w przeważnej liczbie córki niezamożnych leśniczych, nauczycieli lub oficyalistów prywatnych. Było także kilka córek wieśniaków. Z pomiędzy wszystkich wychowanek trzy były bezpłatnie, resztą zaś za opłatą od 6 do 30 kor. miesięcznie. Pod względem klasyfikacyi otrzymało 15 wychowanek postęp b. dobry, reszta dobry lub dostateczny. Dwójki nie miała żadna.

Na rok bieżący podań o przyjęcie wpłynęło około 100, dla braku jednak miejsca i funduszów przyjęto mało co ponad połowę proszących, zwiększając tylko liczbę miejsc bezpłatnych z trzech na pięć.

Pod względem funduszowym rok sprawozdawczy był dość pomyślnym. Zapłacono trzy raty hipoteczne w kwocie 1800 K. na dług wekslowy dano 1300 K. oraz wyrównano resztę taksy przenośnej w kwocie około 450 K.

Wobec jednak bardzo złego stanu mieszkań w obu budynkach, wody w piwnicy oraz złego stanu dachu na oficynie widział się zarząd zmuszonym do przeprowadzenia w czasie wakacyjuym koniecznych adaptacyi budynków kosztem około 600 K. oraz pokrycia oficyny blachą cynkowaną za cenę około 850 kor.

Wskutek tych robót w czasie wakacyjnym zachwiała się równowaga finansowa Bursy i niedobór budżetu na rok szkolny 1907/8 dosięga poważnej kwoty 1500 kor.

Nowy zarząd musi przemyśliwać obecnie nad środkami pokrycia tego niedoboru i ufamy, że przecież przy pomocy i poparciu zarówno instytucyi jak i ogółu kołomyjskiego społeczeństwa, uda mu się szczęśliwie trudności materyalne pokonać. Wreszcie składa ustępujący zarząd podziękowanie wszystkim instytucyom i P. T. osobom prywatnym za poparcie materyalne w ciągu roku, prócz tego: p. A. Klimaszewskiemu za trudy i dozór przy robotach adaptacyjnych oraz Drowi B. Jaworskiemu za pomoc lekarską. Po przedstawieniu poszczególnych sprawozdań i udzieleniu ustępującemu Wydziałowi absolutoryum przystąpiono do wyboru nowego zarządu.

W miejsce ustępującej z powodu wyjazdu dotychczasowej przewodniczącej wybrano przewodniczącą p. Kazimierę Matczyńską prócz tego do wydziału weszły pp. Michalina Dwernicka, Modesta Germańska, Hermina Liebhartówna, Antonina Łuczyńska, Wanda Łuniewska, Leokadyę Miziewiczową, Maryą Ostrowską, Paulinę Schefferową, Helena Trexlerowa i Wanda Wirska.

Do komisyi lustracyjnej wybrano pp. Antoninę Sidorowiczową, Aleksandra Klimaszewskiego i Ludwika Markiewicza.

† **Dnia 3. bm.** zmarła w Monasterzyskach Aniela z Chełpińskich zam. Szeliska, żona naczelnika kolejowego w Miliszowcach — była nauczycielka szkół ludowych — dobra Polka i patryotka, córka tut. ofic. sądowego, — Cześć jej pamięci.

Odpowiedzi od Redakcyi: Znicz. Temat ten już w naszym tygodniku obrobiony — również we formie fejletonu. Nie umieścimy.

Dr. Schorrowi: W nastepnym numerze sprostowanie.

Kronika Pokucka.

Z Łanczyna donoszą nam, iż założona przez Koło T. S. L. z początkiem września szkoła polska liczy już 64 uczni, posiada zatem wszelkie warunki do ukrajowienia jej. Wprawdzie usilnie przeszkadzał otwarciu tej szkoły a właściwie wpisywaniu się do niej Dr. Pasiecznicki lekarz tamtejszy — jednakowoż szlachetne te zabiegi zacnego eskulapa spełzły na niczem. Donoszą nam również, iż Dr. P. mszcząc się na tych, którzy głosowali na Zipsera odmawia im pomocy lekarskiej. Niedawno zgłosił się u niego pewien kupiec z Łanczyna wzywając go do chorego niebezpiecznie ojca. Dr. P. wiedząc, iż zgłaszający się głosował na Zipsera, polecił mu udać się do tegoż o pomoc lekarską. Mieszkańcy Łanczyna za naszem pośrednictwem proszą, by ktory z lekarzy Polakow tam się osiedlił, a może liczyć na znaczną praktykę zwłaszcza, iż podjęte zostały starania. by Dr. P. przeniósł się z Łanczyna do Majdanu t. j. tam gdzie jest urzędowe miejsce jego zamieszkania jako lekarza okręgowego. Czynimy zadość temu żądaniu.

Z Łomadzyna piszą nam, iż wpisy do założonej tamże w ostatnich dniach przez T. S. L. szkoły polskiej już się rozpoczęły. Szkoła liczyć będzie około 80 dzieci. Zainteresowanie między ludnością wielkie zwłaszcza, iż nie wierzyli, że Zarząd Koła T. S. L. podjęłą myśl założenia szkoły tak prędko wykona.

Berezów niżny. Ruski radykał wójt w Berezowie niżnym Drohomirecki — nawiasem mowiąc renegat— posiada niepospolity spryt w wyszukiwaniu bocznych źródeł dochodu naturalnie z tytułu swego urzędowania. Prowadzi on jak nam donoszą pokątną a niekoncesyonowaną agencyę stręczenia robotników do Węgier, która przynosić mu ma dość pokaźny dochód. Wzorowy ten naczelnik gminy nienawidzi Polaków i przy każdej sposobności każe im się za wszystko opłacać. Uczniowi z bursy ludowej tutejszej Janowi Uruskiemu nie chciał tak długo potwierdzić świadectwa ubóstwa, dopóki mu biedny chłopczyna nie przyniósł 1 korony. Tak samo zażądał 1 korony od Julii Uruskiej za potwierdzenie świadectwa ubóstwa dla jej syna Bazylego. Twierdzi on, iż „Polaki hroszy majut naj płatiuk“. Polacy w Berezowie niżnym są bezradni wobec zachłanności wójta Drohomireckiego tembardziej, iż przełożona władza t. j. Starostwo w Peczeniżynie wszelkie sprawy Polaków z Berezowa niżnego traktuje niechętnie i nieżyczliwie. Z żalem wspominają oni byłego Starostę p. Lindego‘ który miał być dla nich prawdziwym przyjacielem.

Peczeniżyn. Dnia 20. września br. odbyła się w Peczeniżynie nauczycielska konferencya okręgowa pod przewodnictwem c. k. inspektora szkolnego okręgowego p. Józefa Krukowicza. Konferencyę poprzedziły nabożeństwa odprawione w kościele i cerkwi przy udziale wszystkich nauczycieli i nauczycielek.

Przewodniczący zagaił konferencyę piękną a serdeczną przemową, w której zagrzewając obecnych do dalszej szczerej a wytrwałej pracy wyraził im swe uznanie za dotychczasową wydatną pracę.

Z porządku dziennego p. Tymofijczuk referował „O znaczeniu opieki nad sierotami i udziale w niej nauczycieli“ — poczem naczelnik sądu p. Szydłowski podał cenne wskazówki co do zakładania i prowadzenia gminnych rad sierocych.

W czasie popołudniowym odbyła się lekcya praktyczna o grach i zabawach młodzieży szkolnej przeprowadzona wzorowo przez kierownika szkoły p. L. Tarasa.

Nad powyższymi tematami toczyła się bardzo ożywiona i poważna dyskusya, w której brali udział prawie wszyscy uczestnicy a ożywiał ją cennemi uwagami przewodniczący.

Następie przystąpiono do wyboru reprezentanta zawodu nauczycielskiego do tut. c. k. Rady szkolnej okręgowej. Wybór padł na p. J. Korzeniewicza, kierownika szkoły w Myszynie.

Po dokonanym jeszcze wyborze wydziału konferencyjnego i komisyi bibliotecznej na rok przyszły zakończył przewodniczący konferencyę ciepłem pożegnaniem, dziękując zgromadzonym za żywy udział w obradach — poczem podziękowano przewodniczącemu za pouczające rady i wskazówki, prosząc o dalszą szczerą opiekę nad szkołami i nauczycielstwem.

Przy tej sposobności zaznaczyć należy. że z przybyciem inspektora p. Krukowicza rozpoczął się nowy okres w dziejach tut. okręgu, okres cichej a rzetelnej pracy.

W powiecie bowiem zwiększyła się frekwencya w szkołach w dwójnasob a co chwila wyrastają — jak grzyby po deszczu — nowe budynki szkolne.

Kułaczkowce. Założona w roku zeszłym przez T. S. L. szkoła polska im. Bartosza Głowackiego liczy już obecnie zapisanych 124 dzieci a jest nadzieja, że frekwencya wzrośnie po zbiorach jesiennych — gdy dzieci nie będą używane do robót gospodarczych w polu. Zapisywaniu się do polskiej szkoły przeszkadza usilnie kierownik tamtejszej szkoły ruskiej p. W. nakładając kary pieniężne na rodziców, którzy zapisali swe dzieci do szkoły polskiej i szerząc wśród ludności fałszywe a niepochlebne uwagi o tejże szkole. P. W. wbrew przepisom szkolnym przyjął uczenicę Bronisławę Apostołuk na 5-ty rok nauki, jakkolwiek w roku zeszłym dostała ona na 4-ym stopniu złą notę — byle tylko przeszkodzić jej zamiarowi wpisania się do szkoły polskiej. Może c. k. rada szkolna okręgowa wyjaśni p. W. iż Towarzystwo szkoły ludowej założyło w Kułaczkowcach szkołę wyłącznie dla ludności polskiej bez jakiejkolwiek tendencyi polonizowania dzieci ruskich— a tem samem ma prawo żądać od kierownika szkoły ruskiej postępowania lojalnego i uczciwego.

Delatyn. Etyka posła Łahodyńskiego. We wrześniu b. r. rozegrał się przed sądem w Stanisławowie proces, którego niepochlebnym bohaterem był Dr. Łahodyński, jak wiadomo „wybrany“ poseł do Rady państwa z 58. okręgu. Rzecz miała się następująco:

Przed laty kilkunastu wyemigrował z Delatyna do Australii pewien tamtejszy mieszczanin wraz z żoną która posiadała w Delatynie piękną lecz rodzinną realność, będącą przez dłuższy czas w sądowym sekwestrze. Mijały lata a właścicielka nie miała żadnego dochodu ze swej realności, odniosła się zatem przez konsulat austryacki do Sądu w Delatynie o wyznaczenie kuratora celem sprzedaży swej realności. Spełniając życzenie nieobecnej zamianował sąd kuratorem Dra Łahodyńskiego. Ten nie rozpisując licytacyi, nie ogłosiwszy — iż realność ta jest do kupienia sprzedał ją za 2000 kor. swej teściowej. I byłoby wszystko w porządku. Nieszczęście chce atoli, iż mąż właścicielki umiera na obczyźnie, a ona wróciwszy do kraju dowiaduje się, iż realność jej według cen, jakie były w czasie tej sprzedaży przez Dr. Łahodyńskiego przedstawiała wartość co najmniej 20.000 kor. czyli, że p. mecenas i kurator Dr. Łahodyński oszukał ją na kwotę 18.000 k. Zrozpaczona i pokrzywdzona kobieta udała się do adwokata Dra Cygi w Stanisławowie a ten wytoczył proces p. posłowi cywilny i karny. W sądzie cywilnym zgodził się już p. Dr. Łahodyński — jak nam donoszą — dopłacić oszukanej kobiecie 7.000 kor. byleby tylko sprawę zatuszować. Niestety, sprawą tą zajęła się także izba adwokacka a epilogiem jej będzie prawdopodobnie zamknięcie kancelaryi Dr, Ł.

Tak wyglądają „wybrańcy“ narodu ruskiego — którzy mają lud swój bronić przed wyzyskiem Polaków.

L. 11171.

Ogłoszenie licytacyi.

Dnia 14. października 1907 o godzinie 12 w południe odbędzie się w Magistracie miasta Kołomyi trzecia

publiczna licytacya

celem wydzierżawienia:

a) 100% dodatku gminnego do podatku konsumcyjnego od mięsa, wedle taryfy l. w mieście Kołomyi,

b) murowanych jatek miejskich i

c) prawa poboru opłaty rzeźnianej, tudzież taks za oględziny bydła rzeźnego na czas trzech lat to jest

od l. stycznia 1908 do końca grudnia 1910.

Licytacya ta odbędzie się wyłącznie za pomocą ofert pisemnych nawet poniżej ceny wywołania.

Cenę wywoławczą za przedmioty powyższe stanowi:

a) za 100% dodatek gminny do podatku konsumcyjnego od mięsa czynsz roczny w kwocie 49.600 kor.

b) za murowe jatki miejskie czynsz roczny 2.310 kor.

c) za prawo poboru opłat rzeźnianych i taks za oględziny bydła rzeźnianego czynsz roczny 13.010 kor.

Zatwierdzenie oferty zawisło od uchwały Rady gminnej.

Warunki licytacyjne przejrzane być mogą w Magistracie w godzinach urzędowych.

Kołomyja, dnia 20. września 1907.

Burmistrz

KLESKI.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi.

Odpowiedzialny redaktor Tadeusz Chłopicki.